Pismo to wychodzi codziennie o godzinie 8 rano; w razie ważnych wiadomości wychodzi 2gi Numer po południu.

Polak Sumienny

pismo codzienne Ner 166.

Prenumerata w Warszawie kosztuje miesięcznie złp. 4 kwartalnie zł. pol. 10; – Na prowincyi zaś z pocztą zł. 15 Ner pojedynczy gr. 6.

PIĄTEK dnia 10 Czerwca 1831 roku o godz: 8 rano.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Wczoraj Izba Poselska zastanawiała się nad kwestją: *Czy zmiana Rządu obecnie jest potrzebna, czy nie?* Wymownie przemówili za zmianą Rządu Jan Hr. Ledóchowski (czyniący wniosek). — Konstanty Swidziński, Ignacy Wężyk, Kalixt Morozewicz, Roman Hr. Sołtyk i Ludwik Łempicki.— Przeciwko zmianie Rządu uświadczyli się: Walenty Zwierkowski Vice-Prezes Tow: Patryotycznego, Antoni Rembowski, Józef Swirski, Jan Olrych Szaniecki, Franciszek Wołowski i Dominik Krysiński.

Dla spóźnionéj pory odroczono Posiedzenie do godziny 9téj z rana.

Kilka słów o sessji sejmowéj z dnia 9 Czerwca.

Rozpoczęły się tedy rozprawy Sejmu o naszéj reformie Rządu. Izba była pełna, mowy jeszcze pełniejsze, często z pisma czytane, wszystkie zadługie. Ta niezmordowana, wycieńczająca mówców i słuchaczów długość rozpraw, jakby w najlepsze, w najswobodniejsze czasy do syta mówiących, jest drugiem wrażeniem dzisiejszéj sessji.—Pierwszém zaś jest duma i pociecha, jakiéj każdy Polak zapewne doznał, widząc to szanowne zbiorowe grono wolno obradujących o losie Ojczyzny. Wszystkie mowy stronników reformy, były raczéj gruntowne, niż wystawne; brakowało im oratorskiego wykończenia, zdawali się zbyt wiele ufać saméj rzeczy, i zbyt lekce ważyć stuczne i usidlające sposoby.—Wniesienie Posła Jędrzejowskiego było poważne, treściwe, jędrne, wyraźne, rzymską i naszą starożytność przypominające. Głos Swidzińskiego wielce przekonywający, jak zawsze wymowny; ale nielitościwie długi, i właśnie zdaje się z fizycznego wycieńczenia ku końcowi coraz słabnący, i raczéj zgasły, niż skończony. Była to świetna szarża kawalerji, przez zbytnią odległość miejsca i wycieńczenie koni, zawiedziona. Nie potrzebnie tak wiele czasu strwonił nad towarzystwem patryotycznem, do którego i za tę stratę czasu żal mieć powinniśmy. Morozewicz, tylko i Łępicki ograniczyli się rzeczą, i tę gruntownie i zwięźle wystawili. Mowy opozycji były ze wszelką oratorską sztuką wyrobione, świetne, rażące, błyskotliwe i do skaptowania uwagi powszedniéj usposobione. Sprzyjały też im symetrycznie rozstawione po galerjach i na wschodach tyraliery klaskaczów, które zdawały się mieć swoję komendę i hasła. Najprzyzwoitszy i najwymowniejszy z oppozycji był głos Wołowskiego. Najpozorniejsze i najdobitniejsze mowy Szanieckiego i Krysińskiego, obie tylko publicznéj deklamacji, a nie sejmowéj powagi i przyzwoitości owoce cierpliwe. Pierwszy zadziwił dowodzeniem, że właśnie niejedność w Rządzie była pożądana. Drugi zbyt długo zatrzymywał się nad krytyczną analizą, prawda, że niezgrabnie ułożonego pisma jakiegoś ajenta.—Wołowski nie mogąc zbić zarzutu o niejedności w Rządzie, uciekł się do stanu naszego excepcjonalnego, i w tém ratunku szukał, ale go nie znalazł, bo właśnie ten stan wojny i niepewności, wymaga, aby w Rządzie była największa jedność i sprężystość, a nie sejmowe lub kollegialne deliberacje i wotowania. Krysiński swoję fabrykę konceptów, wspartą na wielce pobożnéj i imponującéj gestykulacji, chciał uwieńczyć stanowczą, jak mówił, uwagą, która miała być ostatecznym ciosem zadanym reformie; lecz ten cios mógł tylko na chwilę odurzyć jakiego takiego słuchacza. Powiedział jeśli przyjmiemy reformę Rządu, właśnie przez to okażemy, że była u nas demagogja, i żeśmy przymuszeni byli jéj zaradzać przez reformę.

Na to odpowiadam *non datur consequentia*. Bo przez to okażemy, żeśmy ją przewidywali w słabych zawiązkach, i powodowani złotem prawidłem *principiis obsta* zaradziliśmy jéj nim się rozwinęła. — A wreszcie, choćbyśmy i tego w oczach Europy dowiedli, co Krysiński zapowiedział; to i wtedy zyskalibyśmy w éjj opinji, żeśmy tak troskliwie i skutecznie istnącemu złemu zaradzili. Szkoda więc próżnego zamachu dowcipnego mówcy, bo chybił swego celu.

Zaklinamy w imie ojczyzny, i nagłych czasów naszych, zaklinamy szanownych Reprezentantów aby swoje dowody w szczuplejszych granicach istotnéj potrzeby zamykali. Czcigodnego zaś Marszałka prosimy aby uchował powagę Sejmu od teatralnych ukartowanych oklasków. *(Dokończenie nastąpi.)*

(Ciąg dalszy) Niebezpieczne stronnictwo.

Że dawniéj co innego wcale rozumiano przez rewolucją *socjalną*, dowodzą tego liczne artykuły w *Nowéj Polsce* nie tylko z podpisem A. G: M. M. ale i bez podpisu na karb redakcji umieszczone, jako też, mowy, projekta i narady, burzliwe klubu znanego pod imieniem Towarzystwa Patryotycznego, którego klubu tak głośnym organem była *Nowa Polska*, umieszczając tylokrotnie treść klubowych posiedzeń ledwo nie przed uchwałami Sejmu. Nie głoszonoż zwłaszcza w początkach rewolucji i po zniesieniu dyktatury, że bez terroryzmu nie damy sobie rady? Nie występowanoż z szubienicami i zawieszaniem dwuznacznêm urzędników? Nie powiedziałże jeden z członków klubu na publicznêm zebraniu: „Cóż gdyby nas kilku lub kilkunastwu zaraz ztąd udało się do mieszkania Chłopickiego i wymierzyło na nim rewolucjiną *sprawiedliwość*, cóżby nam kto za to zrobił" a prezydujący w klubie nie przywołał nawet mówcy do porządku. Powstał na to ze sprawiedliwą zgrozą jeden tylko *Polak Sumienny*, nikt mu nie zaprzeczył, a *Nowa Polska* podając wypisy z protokółu najdrobniejszych nawet czynności klubu, przez obojętne i niby potakujące przemilczenie tak oburzającego wniosku na klubie, dała poznać, jakie przywiązuje znaczenie do rewolucji *socjalnéj*, i jakiemi drogami dojść najprędzéj można do ulepszenia stósunków towarzyskich. Ileż razy targniono się w *Nowéj Polsce* znieważającemi nawet słowy na Rząd, na Sejm tak dziś uwielbiany, w téjże saméj piśmie ile razy doradzano poruszyć massy ludu, kiedy nieprzyjaciel jeszcze był za Bugiem. Wszystko to było niewątpliwie dla osiągnienia wielkich celów rewolucji *socjalnéj*, ale zupełnie inaczéj jak dziś rozumianéj.

Jakże niepojęte i dziwaczne mieści wsobie sprzeczności *Nowa Polska* zwłaszcza w Nrach 149 i 150 W Nrze 149 czytamy „że przyczyny do ogólnéj rewolucji u nas nie istnieją, a więc nie ma u nas rewolucji *socjalnéj* i być nie może" W Nrze 150 utrzymuje znowu, że nie potrzebujemy *socjalnéj* rewolucji bo nasze konstytucje 1807 i 1815 już nam zapewniły wszystkie jéj zbawienne rezultata a nawet wrzuca zapytanie,, O jakież dobro my Polacy mielibyśmy rozpoczynać *socjalną* rewolucją?

Potém opierając się na powadze P. Lelewela, twierdzi, że jesteśmy i powinniśmy być ciągle w nieprzerwanym stanie *socjalnéj* rewolucji, czyli w drodze do coraz nowych ulepszeń towarzyskich. Ale również w czasach najgłębszego pokoju i zupełnego bezpieczeństwa, można zaprowadzać coraz nowe ulepszenia.—Taki wszakże stan kraju nie może się uważać za rewolucyjny, bo do wyrazu *rewolucja* przywiązujemy zawsze wyobrażenie gwałtownych wstrząśnień i odmian. W tymże Nrze 150, autor artykułu wymierzonego przeciwko Posłowi Ledóchowskiemu podług zwyczajnéj taktyki swojéj, utworzył sobie dziwaczne i łatwe do zbicia założenie, aby potém na całéj kolumnie mógł sypać kartaczami zbytecznych argumentów na dziwotwór przez siebie samego wystawiony. Takiém jest założenie, gwałtem narzucone P. Ledóchowskiemu: „Zbrodnią jest żądać towarzyskich ulepszeń," o czém szanownemu Posłowi ani się śniło; co jednakże długo nudnie i niepotrzebnie zbija autor artykułu. Podobna aggregacja czczych słów, nakręcanych myśli i bodzących się z sobą sprzeczności, czytana w jakim zakącie przy piwnéj ochocie donośnym głosem, może zrobić jakieś wrażenie. Ale rozważny czytelnik łatwo tu spostrzeże brak logiki, pośpiech, chęć nadzwyczajności, nareście zmienność i przewrotność wyraźną w rozprawianiu na obiedwie strony. *(Dokończenie jutro.)*

Wyjątek z listu pisanego pod dniem 10 *Maja r. b. przez Polkę z Galicji.*

O moja luba! Jakże szczęśliwy dzień dla mnie, dzień 8go Maja na zawsze sercu mojemu pamiętny, dzień, w którym widziałam Polaków i Jenerała Dwernickiego, nieszczęśliwego wprawdzie; ale widząc go, zdawało się, że nieszczęście na to tylko wśród wojennych powodzeń padło na niego, aby smętnością wzniosło blask jego chwały i wielkości. Mówiłam z nim, czy uwierzysz? Bohatér ten, który pierwszy świetném zwycięztwem, pod Stoczkiem nad sławnym Gejsmarem, przekonał Rossjan, że nie z Turkami wojnę toczą; a dowiódł Polakom, że wojnę partyzancką prowadząc, można na regularném nawet wojsku, znosząc go zupełnie, zdobywać po 11 armat, z małą swoich stratą, który pokonaniem Kreutza pod Ryczywołem i Kozienicami, przekonał go i mocarza Rossji, że nim zdołają wejśdź do Warszawy, silniejszą nad Bałkan znajdą zaporę w waleczności mężnych Polski obrońców; Bohatér ten nakoniec, który sześćkroć potykając się z nieprzyjacielem, sześćkroć go pobił stanowczo; dziwi się w zbytku swojéj skromności, czém sobie zasłużył na tak wielkie pochwały ziemskie. On się dziwi! Jakaż to nauka dla wielu, ten obywatel, który poświęca majątek w nieprzyjacielskim kraju położony, w sprawie Oj-

czyzny, który więcéj jak majątek, bo żonę i 4 dzieci, barbarzyńcy na łup zostawia, nie wahając się między tak drogą ofiarą a oswobodzeniem Polski. Teraz gdy przemagająca siła zniewoliła go do oddania się w moc Austrji, lęka się, co powiedzą Warszawianie! co powiedzą Polacy! czy nie będą naganiać jego postępku! nie trwoży go osobista niewola, trwoży się tyle tylko, żeby go opinja współ-rodaków nie potępiła, jak gdyby nic jeszcze téj opinji nie poświęcił. — ,,Mnie się zdaje (są to jego słowa), żem uczynił, co uczynić w takiém położeniu można było. Ocaliłem trzy tysiące walecznéj młodzieży, którą na rzeź byłbym poprowadził, (zważ, i sam byłby poległ, coby Polsce klęskę zadało większą niż straconych trzy tysiące); zatrzymałem na Wołyniu korpus 30to-tysięczny wojska nieprzyjacielskiego, mną zajętego; zdaje mi się, żem dopełnił mojéj powinności, ale nie wiem jak to Polacy uważać zechcą! może mnie potępią!" Ta myśl go dręczy, ta mu chwili pokoju w jego nieszczęściu nie zostawia. — Późniéj szczegóły wszystkiego opiszę ci; teraz ustawne przejścia Polaków, czasu dosyć na opisanie listu nie zostawiają. Co chwila wyglądamy wiadomości o wygranéj Skrzyneckiego, Wodza ukochanego; to tylko jedno mogłoby osłodzić los i położenie Jenerała Dwernickiego.

(Artykuł nadesłany.)

Od początku używania przez nas niezaprzeczonéj wolności myślenia i pisania, nie zdarzyło nam się czytać więcéj niedorzecznością oburzającego artykułu, jak w Polaku sumiennym z d. 5 b. w którym autor, nie wiadomo czy powodowany miłością własną, czy zazdrością, lub może co gorsza pochlebstwem; usiłował pochwalić postanowienie; zmniejszające lub zupełnie kassujące pensje tych urzędników, którzy po dniu 29 Listopada awansowali, lub zanominowani zostali, a które Minister skarbu (według twierdzenia autora artykułu) dla tego był zmuszony wyjednać, iżby P. Ostrowski referendarz, posunięty (1) na aktualnego dyrektora kontrolli w Kom: Skar: nie miał prawa do pobierania pensji tegoż dyrektora. Żyd przekonany o oszustwo, nie mógłby w sądzie gorzéj bronić swéj sprawy; bo nie można przypuścić, aby, Ministra Skarbu tyle niesprawiedliwy powód, do takiego kroku zniewolił; jeżeliby zaś nad spodziewanie powstała myśl taka, odwołujemy się do sprawiedliwości reprezentacji, to jest: do sądu narodu, czyli może i powinno parę tysięcy osób cierpieć dla jednego P. Ostrowskiego? co więcéj dla awansu tegoż? Niech obrońca postanowienia rozważy lepiéj, że urzędnicy po 29 Listopada r. z. awansowani, lub świeżo zanominowani, nie wszyscy znajdują się w takim położeniu jak P. Ostrowski; że są to ofiary despotyzmu, od przeszłego rządu na wyższych stopniach dla tego przytrzymane, dla tego gnębione i prześladowane, że gnębieni albo okazali się dobremi Polakami, lub więcéj zdolni od despotów na prezesowskich, dyrektorskich, lub kommissarskich krzesłach zasiadających, którzy w podwładnych, z widoków dążności do znikczemnienia powszechnego, cierpieć wyższego usposobienia nie mogli. Nadto niech się przekona, że ciż urzędnicy; pospolicie są to wysłużeni, starcy obarczeni familjami, i nie mający innego sposobu do utrzymania życia; którzy miejsca przez liczną młodzież wstępującą w szeregi narodowe, w biorach opuszczone, zajęli; lub się wyżéj posunęli, a żadnego zapewne nie znajdzie któryby na to nie zasłużył. — I takich to ludzi chce pozbawić albo zupełnego funduszu, lub tak go zmniejszyć, aby w żaden sposób nadal w swych miejscach pozostać nie mogli. Smutne przeznaczenie najwięcéjby dotknęło tych, którzy od 2 do 6ściu tysięcy rocznie pobierają, bo wyżéj płatni są to pospolicie ciż sami, którzy za zeszłego rządu w gratyfikacje przy wysokich pensjach opływali. Urzędnicy prawdziwi synowie odradzającéj się Ojczyzny, bez szemrania dotąd, i z chęcią składają dla niéj ofiarę z uszczuplonych o 1/3 część pensji, wyższą nawet nad tych, którzy przemysłem lub rzemiosłem trudnią się (1) ogromniejsze jak kiedy ciągną korzyści, urzędnicy obywatele mianowicie w stolicy, gdzie drogość wszystkiego, do zdzierstwa jest posunięta, przy zmniejszonéj pensji, jeszcze siłą się służyć powszechnéj sprawie wolności, lecz jeżeli ich coraz groźniejsze i niesprawiedliwsze postanowienia gnębić będą, przyjdzie do tego że braknie i takich coby darmo służyć chcieli. Każde postanowienie zmierzające do oszczędności, niechże będzie zarazem sprawiedliwe. Urzędnicy wyżéj nad 6,000 dawniéj pobierający a teraz na wyższe stopnie posunięci, mogliby pozostać przy swych pensjach, lecz niżéj w żaden sposób, i szukajmy oszczędności (2) tam gdzie ją bez uszczerbku i krzywdy szczególnych indiwiduów znaleść możemy. — Niech nas nie uwodzi fałszywa i okrzyczana finansowość Ks. Lubeckiego, według systematu któréj, na nieszczęście skarb nasz zbogacić chcemy; bo biada i biada tym, kiedy maska przewrotności i pochlebstwa spadnie.

M. J. W.

Gazeta francuzka *le National* z d. 22 Maj r. b. następującą podaje wiadomość z Rzymu.

,,Uroczystość S. Filipa obchodzoną była d. 1 Maja r. b. w kościele francuzkim Sgo Ludwika, na cześć

(1) *Na przedstawienie Ministra Skarbu.*

(1) *Mowa o rzeźnikach, piekarzach i lichwiarzach.*

(2) *np. w tytule nieprzewidzianych i nadzwyczajnych wydatkach.*

imieniu króla francuzów Ludwika-Filipa I. Wprawdzie kościół był wspaniale przystrojonym, lecz zgromadzenie przytomnych nie było odpowiednie wewnętrznéj okazałości. Ambasador francuzki P. Saint-Aulaire, przyjmował Ambassadorów innych mocarstw w trybunie przygotowanéj dla ciała dyplomatycznego, między któremi jednak niewidziano Ministrów dworu Austrjackiego i Hiszpańskiego; nieprzytomność ich nowe uczyniła wrażenie. Trybuna dla Kardynałów była zupełnie pusta; jedynie Kardynał Sekr: Stanu Bernetti; i Kardynał Izoard Arcy-Biskup d'Auch (Osz w Gaskonji) byli reprezentantami Rządu Papiezkiego, dyplomacji rzymskiéj, i stronnictwa przychylnego francuzom w Sťym kollegjum. Papież Grzegorz XVI nie chciał uświetnić i wznieść przytomnością swoją osobistą uroczystości obrzędu. Nie obawiał się uchybić królowi francuzów uwolnieniem się tą razą od osobistéj bytności, którą dawniéj poprzednicy jego za obowiązującą uważali. Zgromadzenie nawet francuzów było bardzo nieliczne; jeden tylko Ambasador i jego dwór stanowił całą reprezentacją tego narodu, a raczéj reprezentacją opinji; gdyż śmiało mówić można, iż reszta żadnéj ważności do obchodu tego nie przywięzywała.“

„Szczegóły te, które w innych okolicznościach i na innym dworze zdawałyby się drobiazgowymi, stają się ważnymi z tego względu, iż w Rzymie co się u stopni ołtarza dzieje ma swoje polityczne przyczyny, iż dyplomacja często swą życzliwość lub niechęć przez obrzędy religijne wyjawia; że dwór papiezki przechodzi wszystkie inne w sztuce przewidywania i wszystkie kroki jego są wyrachowane podług przeczuwania przyszłości. Okoliczności przywiedzione nie mogą być uważane za wypadek trafunkowy; przeciwnie wyjaśniają się one przez mniemanie polityczne wyższéj klassy mieszkańców, przez ducha panującego na dworze papiezkim, i przez działanie dyplomacji istniejącéj, lub przeważającéj w gabinetach europejskich. Obroty polityczne zdają się teraz opierać na stolicy Apostolskiéj, gdyż Austrja wywołana ku jéj obronie, w tenczas dopiero jéj zapewnia bezpieczeństwo i trwałość, kiedy systema Sgo przymierza będzie w zupełności przywrócone i zaród rewolucji które Europą miotały w pierwszych swoich zasadach i żywiołach przytłumionym zostanie.“

„Zgromadzeni w Rzymie dyplomaci, wyjąwszy P. de Saint-Aulaire, utrzymują iż wojna jest nieodzowną dla powściągnienia liberalizmu, który zagraża tronom bardziéj jak religji; mniemają iż przywrócenie i stałe utrzymanie pokoju w Europie, jedynie powrotem Burbonów do Francji, i przywróceniem przywilejów oraz związku monarchów z duchowieństwem nastąpić może. Do dopięcia tego marzyciele ci polityczni następującą tworzą sobie kontr-rewolucją. Przekonani że Karol X i syn jego nie byliby dobrze od Francuzów przyjętemi, ofiarują tron Henrykowi V. (Księciu Bordeaux) a Ludwika-Filipa dziś panującego przeznaczają mu za Regenta, w celu wynagrodzenia mu bezkrólewia. Podług nich taki skład rzeczy pogodziłby wszystkie stronnictwa. Skutek tego zamysłu ma się opierać na szczerym połączeniu się wszystkich monarchów nie wyłączając nawet króla Angielskiego, którego jednak Francja uważa za swego sprzymierzeńca. — Francja zaś miotana tylu stronnictwami i podzielona na karlistów, republikanów, umiarkowanych, royalistów i liberalnych, nie byłaby wstanie postawienia sił dostatecznych przeciw temu nowemu Stemu przymierzu.“

„Wieści tu roznoszone po kraju każą uważać tron Ludwika-Filipa za mocno już zachwiany; ostatni skład ministerjum francuzkiego przedstawia ludzi gotowych poddać się tym zmianom i onych skutkom; król zaś francuzów uważany jest za księcia pełnego światła i rozsądku, zdolnego zapewnić szczęście Francji, godząc interessa osobiste z pokojem Europy.“

„Tymczasem wpośród oczekiwania ziszczenia się tych projektów, Kardynał Sekr: stanu udaje się do Wiednia; rozmaite podróży téj nadają powody; jedni mówią iż Kardynał Bernetti jedzie porozumieć się z Księciem Metternichem względem środków ku zabezpieczeniu władzy doczesnéj Papieża Grzegorza XVI przeciw zaburzeniom jakie jéj zagrażają i ustalenia jéj na wieczne czasy; inni uważają podróż tę za pozór mający Austryakom służyć do przedłużenia bytności ich w kraju kościelnym; inni nakoniec mniemają iż tajemny cel téj dyplomatycznéj podróży jest umocnienie ścisłego związku wszystkich monarchów, przeciw dążności usamowolnienia się ludów.“

Uwaga. Wieści te mogące być w części bezzasadnemi w części na rzeczywistym działaniu gabinetów ugruntowane wskazują nam Polakom, iż pomimo najszczerszéj i najmocniejszéj ludu francuzkiego ku nam sympatji, żadnéj prawie od Mocarstwa tego spodziewać się nie możemy pomocy; Francja bowiem wewnątrz zakłócona, i nową koalicją przeciw własnéj wolności zagrożona, zbyt będzie swoim zajętą ocaleniem aby mogła tak jak my oddalonym nieść ludom pomoc. Koalicja ta działanie swoje od nas zacząć musi; nam więc należy baczne mieć na nią oko; i ufnym w dobrą sprawę naszą, w opiekę Boga i we własne siły, pamiętając na podobny stan ojczyzny naszéj za Jana Kazimierza, mężnym sercem walczyć i jednością wytrwałością oraz wewnętrznemi środkami i sposobami własne i zagrożonych Europy ludów osiągnąć oswobodzenie.

Felix Saniewski *Wydawca odpowiedzialny.*